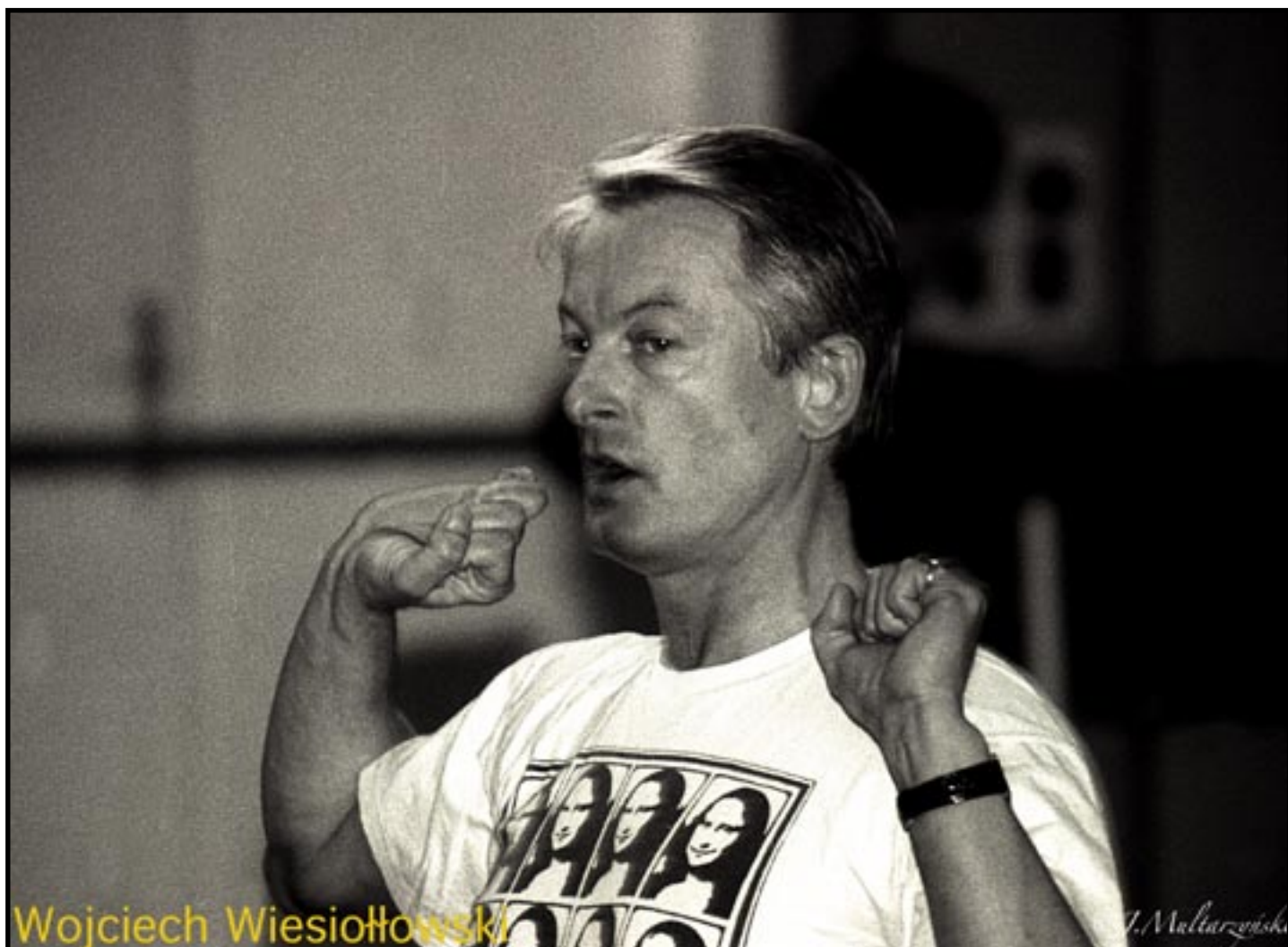


Wojciech Wiesiołowski

Był chlubą polskiego baletu. Pierwszym tancerzem po wojnie, który zrobił międzynarodową karierę. Olśniewającym zjawiskiem. Kiedy pojawiał się na scenie i zaczynał tańczyć, nie sposób było oderwać od niego wzroku. Zachwycał, porywał i przykuwał uwagę widza. Rozsadzał scenę temperamentem i wirtuozerią wykonania.

Wychowanek warszawskiej Szkoły Baletowej. Po ukończonych studiach jako stypendysta wyjechał do Leningradu. Tam jego wielki talent poparty ciężką pracą nabrał niebywałego blasku.

Po powrocie do kraju, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, objął stanowisko pierwszego tancerza Teatru Wielkiego w Warszawie. Oczarowany nim wielki Maurice Bejart, twórca i dyrektor artystyczny słynnego Baletu XX Wieku, zaproponował mu natychmiastowe engagement do swojego zespołu. Nikt nie przypuszczał, że to będzie możliwe. I oto nieoczekiwanie ówczesne władze PRL, najwyższego szczebla, wyraziły zgodę na jego wyjazd do Brukseli, co było wtedy rzeczą wprost niewiarygodną. Był to rok 1965, kiedy Wojciech Wiesiołowski znalazł się w zespole Baletu XX Wieku. Z miejsca objął stanowisko

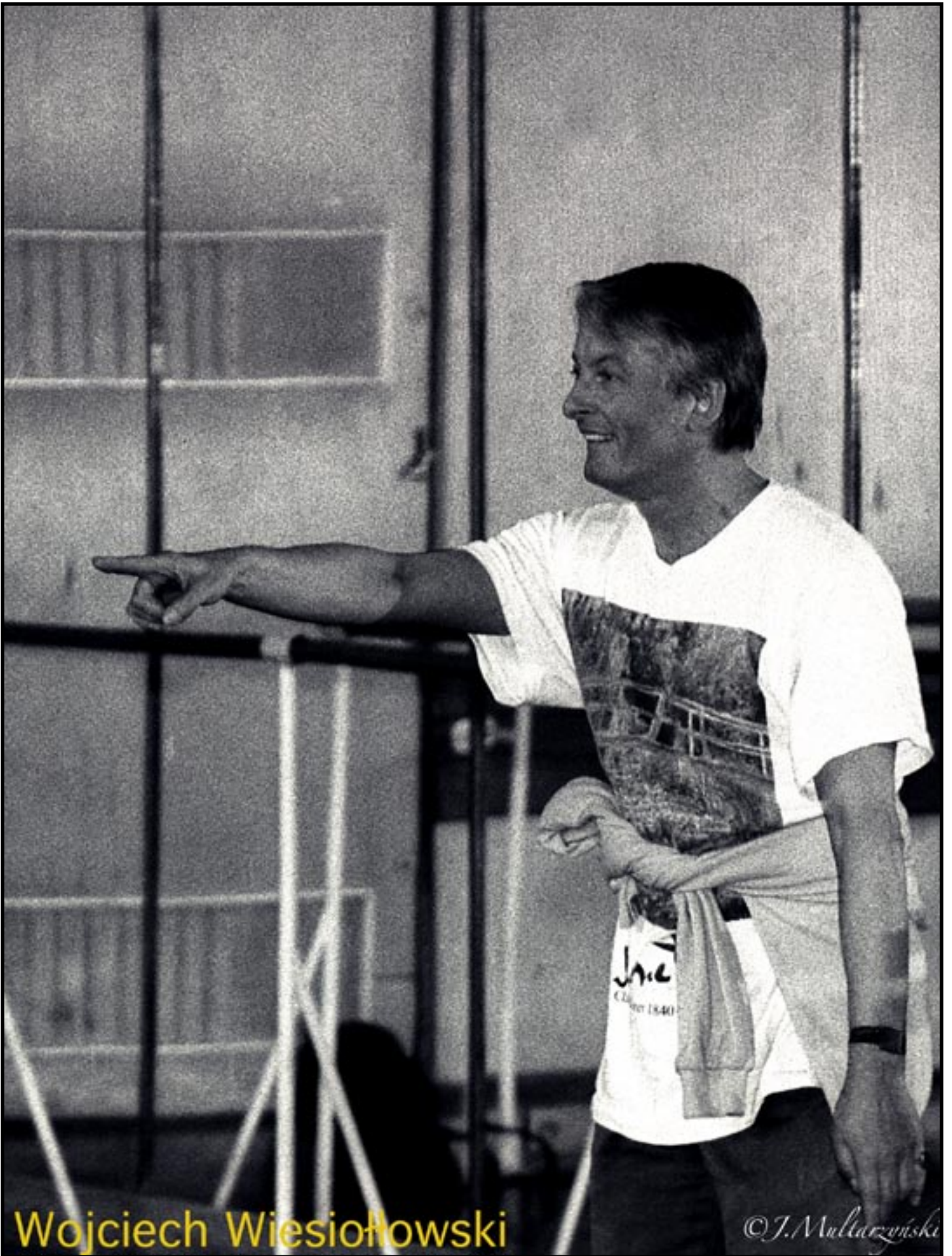


pierwszego tancerza, o którego niezwykłym talencie zaczęły pisać wszystkie gazety świata.

Kiedy w kilka lat później Balet XX Wieku zjechał do Warszawy na gościnne występy, Wojtkowi Wiesiołowskiemu zgotowano długo niemilknącą owację na stojąco. Rewelacyjnie zatańczył Tybalda w „Romeo i Julii”. Oczarował wszystkich miłośników tańca. Było to nie tylko mistrzowskie wykonanie od strony tanecznej, ale także aktorskiej. Krytycy i publiczność prześcigali się w zachwytach. Jego bezbłędna technika, wypracowana do najdrobniejszego szczegółu, osiągnęła szczyty. Ale to nie tylko technika świadczyła o jego wielkości, lecz ogromny talent, nasycony jego osobowością. Porywający, pełen prawdy i wewnętrznego żaru. Był tancerzem piekielnie pracowitym i piekielnie ambitnym. Stawiał sobie najwyższe kryteria. Niezwykle skromny, niegoniący za tanimi pochlebstwami, znający swoją wartość. Nieustannie dążył do doskonałości. W Baletcie XX Wieku przetańczył sześć lat.

W roku 1971 pożegnał się z Bejartem. Chciał spróbować swoich sił w zespołach innych wielkich mistrzów tańca. Na dwa sezony związał się z Rolandem Petit i jego Baletem Marsylskim. Potem wyjechał do Ameryki. W Baletcie Bostońskim objął stanowisko pierwszego tancerza. Następny etap jego artystycznej kariery, to American Ballet Theatre, w którego zespole spotkał najwybitniejszych tancerzy z całego świata. Po raz ostatni zatańczył na scenie, mając lat czterdzieści. Uważał, że to dosyć. Ale nie zrezygnował z zawodu. Za bardzo kochał to, co robił.





Wojciech Wiesiołowski

© J. Mullerzyński

Zajął się choreografią i pedagogiką. Wkrótce i w tej dziedzinie okazało się, że jest nie mniej utalentowany.

Swoją pedagogiczną pracę rozpoczął w słynnej Szkole Rosselli High-tower w Cannes. Potem była Opera Paryska, Opera Rzymska, a następnie praca z zespołami baletowymi w Basel, Berlinie Zachodnim, Hamburgu i Rio de Janeiro. Ostatnie lata spędził w Królewskim Balcie Flandrii, z siedzibą w Antwerpii. Chętnie przyjmował zaproszenia z Polski, choć jego kalendarz zajęć był napięty. W Polsce pracował z zespołami baletowymi Warszawy i Gdańska. Dawał z siebie co najlepsze, przekazując swoją wiedzę młodym, utalentowanym tancerzom. Miał przed sobą jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Odszedł, kiedy mógł jeszcze służyć innym. Okrutny los nie pozwolił mu do końca wypełnić swojego zadania. Balet światowy okryła żałoba. Po Nurejewie odszedł kolejny wielki tancerz, którego podziwiał i oklaskiwał cały świat. Jego nazwisko figuruje we wszystkich encyklopediach świata i leksykonach baletowych. Pozostał w nich na zawsze... Od roku 1986 mieszkał na stałe w Londynie. Ze względu na trudność wymowy jego nazwiska - na świecie znany był jako Voytek Lowski. Zmarł w Warszawie i tu został pochowany.



MAESTRO

© Witold Sadowy
witold.sadowy@neostrada.pl